

Pobudka

CENA 3 ZŁ

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 8 września 1946 r. | Nr 35 (49)

Budujemy Warszawę

Kiedy przypomnimy tragiczny wrzesień 1939 roku, kiedy przerzucać będziemy historię tych krwawych i bolesnych dni — przed wszystkimi innymi wypisane jest słowo: WARSZAWA.

Ta dumna, nieugięta i twarda, ta — robociarska z Woli i Powiśla, ta która potrafiła — bić się.

Warszawa...

Miasto tragiczne i miasto bohaterskie. Miasto gdzie krwią znaczony jest każdy krok, krwią polską, najlepszą, najbardziej szlachetną... Miasto — które było płomieniem buntu i sztandarem tych, którzy umieli umierać.

Wrzesień 1939, sierpień i wrzesień 1944 roku — zamieniły Warszawę w ruinę i gruzy. Waliła się i paliła najpierw w nierównej walce, w walce beznadziejnej lecz najbardziej świętej, a potym — równana była z ziemią na rozkaz zbrodniarza — który myślał, że systematycznym niszczeniem zmiecie ją raz na zawsze z powierzchni ziemi. Że zmiecie ten symbol nieugięcia, bohaterstwa i polskości.

I można było burzyć domy, bloki, ulice i całe dzielnice. Ale Warszawy, jej ducha, jej żywotności — nie udało się i nigdy nikomu nie uda zdławić czy zabić. Warszawa była i jest. Warszawa — będzie.

I jeśli te rumowiska i gruzy, uświęcone krwią najlepszych zostały nam znów dane jako stolica, to jest czymś najbardziej zrozumiałym i naturalnym. Bo Warszawy z naszych serc nie tylko, że nie wolno, ale nie można wykreślić. Warszawy — stolicy Polski, stolicy buntu i stolicy bohaterów.

Warszawa — jest. Warszawa — będzie.

W ciągu półtora roku dźwignięto ją znów do życia. Hasło odbudowy stolicy zostało przyjęte i znalazło oddźwięk nie tylko między mieszkańcami tego miasta, ale odezwało się donośnym rezonansem w sercach wszystkich Polaków. Dokonano już wiele. Mimo wszystko, mimo tych różnych sarkań wiecznych malkontentów — na odcinku odbudowy naszej stolicy, mierząc nasze zamiary możliwościami, dokonano więcej niż wiele. Na tym odcinku bez krzty przechwałek możemy stwierdzić, że z naszych osiągnięć możemy być zadowoleni. Ale to wszystko co dokonane zostało, to cośmy dźwignęli z gruzów i rumowisk, przesłania nam jeszcze to — co do zrobienia nam pozostało. Jeszcze wiele pracy, wiele wysiłku i wiele ofiar — złożyć musimy by odbudowy dokonać. Jeszcze ciągle, na przestrzeni nawet najbliższych lat — będzie więcej do zrobienia, niż tego co zrobione zostało. I ta praca, ten wysiłek — musi być dokonany.

Miesiąc wrzesień, ten tragiczny wrzesień, w którym rozpoczęła się tragedia Polski i narodu polskiego, wrzesień — który zawsze przypominać nam będzie krwawe dni hitlerowskiej niewoli — ogłoszony został miesiącem odbudowy Warszawy. Odbudowy — do której stanie całe polskie społeczeństwo. Wszyscy! Wysiłkiem nas wszystkich niech stanie Warszawa piękniejsza, wspanialsza — zawsze dumna i zawsze polska!

Apel, z którym do narodu polskiego zwrócili się w dniu 1 września pierwsi mężowie naszej Ojczyzny — nie pozostanie bez echa.

Na apel ten odpowiedzą swym wkładem pracy i ofiar wszystkie grupy naszego społeczeństwa. Bo tak jak potrafili umierać w walce nierównej na barykadach Warszawy przedstawiciele wszystkich grup społecznych, tak dziś będziemy umieli naszym wspólnym wysiłkiem wynieść z gruzów Warszawę nową, Warszawę słońca, Warszawę wszystkich Polaków.

KONFERENCJA PARYSKA OBRADUJE



W rocznicę chłopskiej rewolucji

Są dwie daty w historii Polski odrodzonej, będące obok daty 22 lipca 1944 roku, kamieniami węgielnymi tych przemian, jakie zaistniały w naszym nowym układzie społeczno-gospodarczym.

Pierwsza to data 3. stycznia 1946 r., w którym uchwalona została ustawa o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej, a druga — to podobna jej data 6. września 1944 roku, w którym ogłoszono dekret o reformie rolnej.

Przed dwoma laty, 6. września, naprawiona została wiekowa niesprawiedliwość i krzywda tego, który był faktycznym i jedynym gospodarzem i włodarzem ziemi — chłopa polskiego, a wykreślona została z naszego życia społecznego raz na zawsze klasa panów, magnatów, obszarników i szlagonów, klasa ludzi — żyjących kosztem wiejskiej biedoty.

Wystarczy tylko wziąć do ręki Rocznik Statystyczny z lat przed 39, by odtworzyć sobie obraz układu sił i proporcji rozdziału ziemi między chłopstwem a magnaterią.

Wystarczy kilka cyfr. Wystarczy stwierdzić, że 3,2 miliona rodzin chołpskich gospodarowało na tej samej powierzchni ziemi, co 19 tysięcy rodzin obszarniczo-magnackich. Wystarczy przejrzeć tabelę dochodów rolniczych, by przekonać się, że roczny dochód rodziny chłopskiej, gospodarującej na dwuhektarowym gospodarstwie wynosił aż 340 zł.! A gospodarstw takich, gospodarstw do 2. ha było 1.100 tysięcy!

Milion sto tysięcy gospodarstw — to milion stotysięcy rodzin chłopskich, które nie mogły wydać dziennie więcej niż 1 zł!

Milion sto tysięcy chłopskich rodzin to 7 milionów ludzi, a 7 milionów ludzi to prawie 1/4 naszej ludności z lat przedwrześniowych!

Nie troszczyły się o polskiego chłopa sanacyjne rządy. Wołania o sprawiedliwość społeczną, o przeprowadzenie radykalnej reformy rolnej pozostawały bez echa, a chłopskie strajki tłumiono kulami i kolbami granatowej policji. A przecież chłop polski, ten chłop polski, który sam stał ustawicznie na granicy głodowej śmierci, który faktycznie znajdywał się poza nawiasem udziału w dobrach gospodarczych i kulturalnych — był tym, który żywił kraj! Ten chłop polski — kiedy przyszedł wrzesień 1939 roku, a po tym lata okupacji, był tym — który obok polskiego robotnika najbardziej obficie lał krew — właśnie za ten kraj...

I kiedy z polskiej ziemi zaczął ustępować okupant, jasnym było, że zagadnienie reformy rolnej, reformy radykalnej i przeprowadzonej bez reszty musi się stać zagadnieniem kapitalnym, zagadnieniem, którego rozwiązanie lub pozostawienie na uboczu zadecyduje o przyszłości kraju.

Manifest Lipcowy wypowiedział się jasno co do zamierzeń Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w tej sprawie, a ogłoszony w kilka tygodni później dekret, dał prawne podstawy do rozwiązania tej zasadniczej reformy społecznej.

I dekret ten nie pozostał tylko dekretem pisanym. Ustawa nie została tylko zdeklarowana i ogłoszona, ale została natychmiast zrealizowana. Jeszcze w ogniu walki, jeszcze pod obstrzałem armatnim i w huku bomb rozpoczęto likwidację wielkiej własności rolnej, likwidując równocześnie wynikające z niej konsekwencje społeczne, gospodarcze i polityczne. Chłop polski stał się faktycznym i jedynym gospodarzem polskiej ziemi.

W bezkrwawy sposób dokonana została rewolucja chłopska. Dokonana została z wielkim opóźnieniem — lecz dokonana została do końca. Zostały zmiecione z naszego życia resztki szlachetczyzny i feudałów, naprawiona została krzywda chłopa polskiego. Ziemię pańską, ziemię Potockich, Lubomirskich i Radziwiłów — objęli w swe posiadanie bezrolni i małorolni, którzy obdzieleni dziś ziemią mogą podnieść stopę życiową, którzy dzięki temu stają się pełnowartościowymi i pełnoprawnymi obywatelami, włączonymi całkowicie i bez reszty w obrót dorobku gospodarczego i kulturalnego.

Nic więc dziwnego, że chłop polski, który ujął pańską ziemię w swe mocne i wypróbowane dłonie, nie wypuści jej i nie odda nikomu. Będzie na niej pracował i plony zbierał dla siebie i dla wszystkich, którzy będą głodni.

I jeśli dziś wspominamy tę drugą rocznicę uchwalenia dekretu o reformie rolnej, to równocześnie nasuwają się nam refleksje z uroczystości dożynkowych jakie odbywają się w tych dniach na terenie całego kraju. Bo kiedy dokonywała się ta wielka reforma, kiedy dzielono ziemię — obok jej prawnego gospodarza, obok chłopa— stanął polski robotnik, by mu być pomocnym. I dziś, kiedy chłop zebrał już plony z tej nowei ziemi, kiedy święci swe zbożne święto — dożynki, znów obok niego jest ten sam robotnik. Tylko, że teraz już nie potrzebuje mu pomagać. Teraz chłop polski dzieli się z nim chlebem, który zebrał na swojej, na własnej ziemi, dzieli się z nim plonem swej pracy.

I niech to symboliczne bratanie się robotników i chłopów w czasie tych dożynkowych świąt nie pozostanie tylko symbolem. Tak, jak nie było symbolem przed dwoma laty, w dniach, w których dokonywała się bezkrwawa rewolucja chłopska.

Aby przyśpieszyć odbudowę kraju i zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej.

W tym celu utworzony zostanie Fundusz Ziemi podległy resortowi rolnictwa i reform rolnych. W skład Funduszu wejdą wraz z martwym i żywym inwentarzem i budynkami ziemie poniemieckie, ziemie zdrajców narodu oraz ziemie gospodarstw obszarniczych o powierzchni ponad 100 ha. Ziemie gospodarstw obszarniczych przejęte zostaną przez Fundusz Ziemi bez odszkodowania, zależnego od wielkości gospodarstwa, lecz za zaopatrzeniem dla byłych właścicieli.

(Z Manifestu Lipcowego P.K.W.N.)

O socjalistyczną sprawiedliwość społeczną...

Jak żyje polski nauczyciel

Nowy rok szkolny rozpoczął się. Rozpoczął się pod znakiem pewnych zmian w szkolnictwie wprowadzając po raz pierwszy nowy typ szkoły ośmioletniej. Czy ta nowa reforma okaże się szczęśliwsza od poprzednich narazie nie można jeszcze nic powiedzieć. Wiemy tylko jedno, że celem jej było upowszechnienie nauczania, to znaczy udostępnienie szerokim warstwom ludności nauki, bez względu na warunki materialne ucznia.

Jeśli weźmiemy pod uwagę ten właśnie utylitaryzm społeczny nowej szkoły to przyznać musimy, że dążność naszych pedagogów do reformy szkolnictwa jest słuszna. Reforma ta jednak zakreśla sobie co raz to szersze kręgi, co raz to śmielsze plany, których realizacja pomimo najszczerszych chęci jest akurat w odwrotnie proporcjonalnym stosunku do możliwości jakie dzisiejsz~ rzeczywistość wyznaczyła szkolnictwu.

W tym miejscu muszę się uroczyście zastrzec, że nie jestem żadną „czarną czy zaplutą reakcją", że pisząc powyższe zdanie nie mam najmniejszego zamiaru podważać powagi dotychczasowych osiągnięć, że wręcz przeciwnie wywody swoje opieram na zasadach socjalistycznej sprawiedliwości społecznej, w imię której my, jako polscy socjaliści, dążymy do unormowania stosunków w demokratycznej Polsce.

Nie wiem czy wszyscy orientują się w jakich warunkach obecnie żyje i pracuje polski nauczyciel. W jakich warunkach uczy się nasza młodzież. Duża przecież część społeczeństwa nie styka się bezpośrednio ze szkołą i z jej bolączkami ,a ogromna większość naszego narodu nie wie i nie zna napewno dzisiejszej sytuacji polskiego nauczyciela.

Pamiętamy dobrze czasy okupacji niemieckiej. Wiemy ile bohaterskiego wysiłku włożył w dzieło odzyskania wolności polski nauczyciel. Każdy z nas jeśli nie bezpośrednio t chociaż pośrednia stykał się z akcją tajnego nauczania, t.zw. ,kompletów" — każdy więc orientuje się dobrze, że ta garstka ludzi, która przeżyła wojnę, która cudem ocalała z hitlerowskich kaźni, która mimo prześladowań, codziennych niebezpieczeństw, pod groźbą śmierci sprawiła, iż dziś uniwersytety nie świecą pustkami, że przy warsztatach fabrycznych stoją polscy fachowcy, ta garstka — nie znalazła w demokratycznej Polsce swego należnego miejsca.

Czy wiecie ile wynosi uposażenie przeciętne nauczyciela w Polsce? Biorąc pod uwagę majową podwyżkę płac, nauczyciel nasz zarabia przeciętnie około 2 i pół tys. miesięcznie łącznie z 200 zł. dodatkiem rodzinnym, nie otrzymując przy tym żadnych innych świadczeń w postaci premii, punktów czy chociażby deputatów żywnościowych, jak to się praktykuje w innych zawodach. Lwia część nauczycieli w miastach tak przeludnionych jak np. Łódź pozostaje bez własnego mieszkania, repatrianci do dziś dni chodzą w żołnierskich mundurach, bo przecież z dwu i pół tysiąca miesięcznej pensji nie stać ich na najmarniejsze choćby ubranie.

Dużo krzyku robiono w prasie na temat przydziałów dla nauczycieli jakie miały być rozdzielone ubiegłego roku w szkołach. „Nauczycielstwo nasze otrzymuje przydziały tekstylne!" — pisano wtedy zachłystując się owym państwowo-twórczym dziełem. Tymczasem jak sprawa faktycznie wygląda. Zaznaczam tu, iż informacje czerpałam z dwu źródeł i to w różnych okresach czasu: ubiegłego roku w czerwcu w jednym z kuratoriów oraz ostatnio, dwa tygodnie temu w pewnym państwowym gimnazjum łódzkim. Ubiegłego roku na rozdział tekstylii dla nauczycielstwa z całego województwa przydzielono tyle materiałów, że dużo jeszcze miejsca świeciło pustkami w małym pokoiku-składnicy, w którym złożono przydział. W tym zaś roku jak mnie poinformowano w wyżej wspomnianej szkole jedyny w ogóle przydział tekstyliów dla nauczycielstwa wyniósł 4 kupony bawełnianego materiału na ubranie dla 30 osób; Nic więc dziwnego, że przydział ten więcej spowodował złego niż dobrego — trudno bowiem znaleźć jakiekolwiek wyjście z sytuacji rozporządzając tak ograniczonymi środkami. Jestem pewna, że nikt z nauczycielstwa nie powiedziałby słowa nawet przy takim stanie rzeczy, gdyby norma uposażeń była dla wszystkich jednakowa. Tymczasem dziś w demokratycznej Polsce istnieją zawody, w których pracownicy z mniejszym wykształceniem, z mniejszą wysługą lat, otrzymują dziesięć razy więcej niż nauczyciel, kolejarz, czy pocztowiec. Mam tu na myśli pracowników przemysłu, nie mówiąc już o wybrańcach losu — z różnego rodzaju Central i Zjednoczeń. Jeśli chcecie zorientować się w różnicy uposażenia jaka istnieje między nauczycielem polskim a pracownikami przemysłu podam wam zarobek miesięczny szesnastoletniego chłopca podającego blachę w fabryce. Otóż chłopiec ten otrzymuje miesięcznie za swą pracę 4.500 zł. plus obiady. Nauczyciel zarabia za ten sam okres pracy 2.500 zł. w większości wypadków bez wyżywienia i bez przydziałów żywnościowych. Przy końcu roku szkolnego do kancelarii szkół zawodowych wpłynęły propozycje od fabryk, skierowane do absolwentów tych szkół, oferujące posady z gażą od 10 do 15 tys. zł. mies. A więc absolwent średniej szkoły zawodowej bez praktyki otrzymuje pensję 6-ciokrotnie wyższą niż nauczyciel, który go do tego zawodu przygotował. Czy to nie zakrawa na kpiny?

Taki stan rzeczy odbija się nie tylko na stanie materialnym nauczycieli — wpływa niestety także w dużej mierze i na stan szkolnictwa w ogóle. Pomyślcie tylko. Zawód nauczycielski, jak rzadko może który, wymaga pewnych stałych inwestycji w dziedzinie samokształcenia się. Jak jednak polski nauczyciel może być „au courrant" tych wszystkich ważnych przemian dziejowych skoro nie stać go często na kupno gazety, nie mówiąc już o książce?

Jeśli są w naszym społeczeństwie tacy, którzy z wysiłkiem, z wkładem nauczyciela polskiego w dzieło niepodległości, z jego postawą i z jego stosunkiem do obecnych warunków rozprawiają się jednym ~myślnym słowem „reakcja" to im właśnie przede wszystkim dedykuję ten artykuł. Nie nauczycielstwu, które doskonale zna swe „blaski i nędze" i nie tej części społeczeństwa, na szczęście poważnie większej, która widzi i ocenia trudną sytuację naszych wychowawców. Dedykujemy i domagamy się rewizji stosunku do stanu nauczycielskiego tak jak domagać się będziemy wglądu w to co się dzieje w innych jeszcze zawodach nie z przekory, nie ze względów politycznych czy innych kombinacji, ale z punktu widzenia naszej zawsze jednakowej i bezwzględnej socjalistycznej sprawiedliwości społecznej.

K. W.



GŁÓD MIESZKANIOWY W PARYŻU

„Znalazło by się coś na drugim piętrze?"



POLSKI KORPUS PRZESIEDLEŃCZY

Sprawa żołnierzy polskich na Zachodzie jest przedmiotem stałej troski i zabiegów rządu o ich powrót do kraju. Rząd polski wystosował notę do Wielkiej Brytanii, w której domaga się rozwiązania armii Andersa i umożliwienia żołnierzom powrotu. Nadeszła odpowiedź przychylna, ale tymczasem... brytyjskie Ministerstwo Wojny wydało szczegółową instrukcję dotyczącą przesiedlenia żołnierzy do Anglii, a właściwie wcielenia ich w szeregi zawodowej armii brytyjskiej. Instrukcja mówi, że polski korpus przesiedlenia wchodzi w skład armii brytyjskiej. Żołnierze, jak również oficerowie polscy, służyć będą jako zwykli szeregowcy, bowiem przepisy brytyjskie nie zezwalają nikomu, kto nie jest obywatelem angielskim, na służbę w stopniu oficera. Zapewnia ona pewne korzyści materialne i zapowiada dobrotliwie o możliwościach powrotu do Polski, nie wspomina jednak o tym, że zgodnie z przepisami polskimi, Polak, który służy w obcej armii automatycznie traci obywatelstwo.

Instrukcja ta wywołała liczne komentarze w prasie brytyjskiej i poważne pisma wyrażają opinię, że Polacy, członkowie korpusu przesiedlenia, zostaną użyci w ramach batalionów roboczych do pracy w Anglii na miejsce jeńców niemieckich, którzy odesłani zostaną do domu.

A więc za krew przelaną w obronie Anglii, żołnierz polski pod warunkiem zrezygnowania z obywatelstwa polskiego, będzie mógł pełnić funkcje — które spełniali jeńcy niemieccy.

NASZA JEDNOŚĆ NIGDY NIE BYŁA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

W Paryżu odbył się 38 Kongres francuskiej partii socjalistycznej przy udziale ponad 4 tys. delegatów. Obrady miały przebieg bardzo burzliwy i dotychczasowa taktyka partii została poddana ostrej krytyce. Stanowisko opozycji, która uzyskała znaczną większość, można scharakteryzować w ten sposób; partia, wchodząc w skład koalicji rządowej z mieszczaństwem i komunistami, prowadziła zbyt ugodową politykę w stosunku do mieszczaństwa, w stosunku zaś do komunistów, którzy uczestnicząc w rządzie ponoszą również odpowiedzialność za całokształt prac rządu, zachowała się tak niezręcznie, że pozwoliła im zrzucić całą odpowiedzialność za rządy koalicyjne na partię socjalistyczną. Nadto ministrowie socjalistyczni wykazali brak zdecydowania w realizacji programu reform społecznych oraz w polityce bieżącej, szczególnie w ostatnich zatargach na tle cen i płac. Mimo ostrej krytyki i różnicy poglądów nie było na kongresie żadnej tendencji rozłamowej, raczej przeciwnie— do partii przyjęta została ponownie lewicowa grupa tow. Marceau Piverta a ustępujący sekretarz generalny Daniel Mayer, który wszedł jednak do nowego komitetu wykonawczego mógł powiedzieć:

„Razem znajdziemy punkty zgody, są one liczne i doprowadzimy do ich zwycięstwa. Podczas akcji mniejszość zdyscyplinowana podporządkuje się większości. Nasza jedność nigdy nie była w niebezpieczeństwie."

W GRECJI JEST KRÓL

Sytuacja przedplebiscytowa w Grecji już zapowiadała wynik głosowania. Szalejący w kraju terror, w ostatnich dniach przed 1 września i w dniu wyborów przyjął zastraszające rozmiary. Według urzędowych obliczeń w malutkiej Grecji wykonano ostatnio 41 egzekucji, wyrokiem sądów skazanych zostało na karę więzienia 24 osób, zesłanych zostało na wyspy 575 osób, zaś 1385 osób złożyło apelację przeciwko decyzjom deportowania. Od maja do sierpnia popełnionych zostało 426 morderstw politycznych oraz aresztowano 13 tys. osób.

Dla odwrócenia uwagi ludności od szalejącego terroru i istotnej sytuacji wewnętrznej kraju, gdzie faktyczną władzę sprawują Anglicy przekształcając kraj w swoją kolonię, rząd rozpoczął aktywną politykę na arenie międzynarodowej. Najpoważniejszy atak przypuszczony został na Albanię, celem dokonania aneksji części jej terytorium, podobne zaborcze plany ma rząd grecki w stosunku do Bułgarii. Ta imperialistyczna polityka ma na celu rozbujanie wśród ludności nastrojów szowinistycznych i antyrepublikańskich. Greccy monarchiści byli tak pewni swojego zwycięstwa, że jeszcze przed plebiscytem, kiedy w kraju odbywały się potężne manifestacje antymonarchistyczne, w których liczba uczestników dochodziła do 100 tys. osób, przygotowali uroczystości w związku z przybyciem rodziny królewskiej. W dniu plebiscytu wszystkie lokale wyborcze obsadzone zostały przez żandarmerię i policję. Ordynacja wyborcza przewidywała, że każdy wyborca otrzyma w lokalu 3 kartki: jedną z napisem „monarchia", drugą z napisem: „republika" i trzecią białą. Biała kartka miała oznaczać głosy za monarchią lecz przeciw powrotowi króla. Faktycznie, kartki z napisem „republika" nie były wyborcom doręczane.

W tych warunkach mogli monarchiści przewidzieć swoje „zwycięstwo".

LA GUARDIA MÓWI

La Guardia wygłosił w radiu obszerne przemówienie do narodu amerykańskiego o swoim pobycie w Polsce.

Poświęciwszy dużo czasu martyrologii Polski w czasie okupacji, mówca oświadczył, że naród polski szybko zmierza do normalnego życia. Chociaż sama odbudowa Warszawy jest przedsięwzięciem na 25 lat, stolica Polski odrodzi się szczęśliwsza i wspanialsza, niż była. Polską kieruje uznany przez cały naród rząd i pod jego kierownictwem kraj czyni szybkie postępy w różnych dziedzinach życia. Rolnictwo znajduje się na dobrej drodze rozwojowej. Tegoroczne zbiory będą przynajmniej o 35% wyższe niż w roku ubiegłym, a już w roku przyszłym, mimo wielkich zniszczeń, należy się spodziewać osiągnięcia przedwojennego poziomu.

Po omówieniu dotychczasowych dostaw UNRRA dla Polski i planu dostaw do zakończenia działalności tej instytucji, La Guardia powiedział, że wszystkie partie polityczne, różniące się w poglądach polityczno ekonomicznych, zgadzają się całkowicie co do potrzeb kraju i pragną jego odbudowy. Politycy w Polsce są bardzo aktywni, znają ogrom odpowiedzialności jaka na nich ciąży i pragną gorąco, aby naród amerykański myślał o nich dobrze i boleśnie odczuwają niektóre tendencyjne informacje o Polsce w prasie amerykańskiej.

BUDUJEMY POLSKĘ BUDUJMY WARSZAWĘ

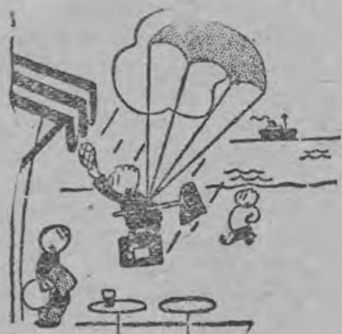
Miesiąc wrzesień jest poświęcony odbudowie Warszawy. Na hasło rzucone przez Społeczną Radę Narodową, już w dniu 1 września, w rocznicę wybuchu wojny, lud Warszawy stawił się tłumnie z łopatami i kilofami, by czyścić z gruzów ulice miasta. Najwyżsi dostojnicy państwa apelowali do narodu, aby wziął jaknajliczniejszy udział w odbudowie.

Niewątpliwie apel nie pozostanie bez echa. Ze wszystkich zakątków Polski zdążać będą do stolicy tłumy obywateli, aby zamanifestować swoją pracą, swoim wkładem, że Warszawa droga jest sercu każdego Polaka i z gruzów, nasiąkłych krwią bohaterów walk wrześniowych i bohaterskich powstańców, stanie Warszawa wielka, wspaniała, symbol potęgi i jedności narodu.

Warszawa musi powstać z wkładu każdego Polaka — każdy musi postawić sobie za punkt honoru być i pracować choć dzień jeden: w Warszawie. — dla Warszawy.

CO NAJCIEKAWSZE

Wojna wywarła stosunkowo mały wpływ na prasę amerykańską, która nadal poszukuje przede wszystkim sensacji obliczonej na najszerszy gust czytelników. Oto kilka nienajgorszych próbek:



NORMANDIA 1946

. Tym razem to nie inwazja, przybywam tylko na wakacje.

SZCZYT SZBKOŚCI INFORMACJI.

Jedno z pism magnata prasowego Hearsta w Los Angeles „Examiner" ogłosiło pięćdziesiąt dolarów dziennie nagrody dla tego mieszkańca miasta, który przyniesie do redakcji najbardziej aktualną wiadomość.

Nazajutrz wśród wielu kandydatów zgłosił się pewien pan, bardzo podniecony twierdząc, że samolot, który znajduje się obecnie nad 48 ulicą niebawem spadnie na ziemię. Redaktor jednak wzbraniał się wypłacić premii, gdyż nic nie zapowiadało katastrofy. Młody człowiek upierał się jednak, że był lotnikiem podczas wojny, słyszy, że motory źle działają i z samolotem jest nie dobrze. Jakoż rzeczywiście po dwu minutach samolot rozbił się na dachu jakiegoś drapacza, było dwu zabitych i wielu rannych.

Człowiek, który pobił rekord aktualności dostał 50 dolarów.

Najzabawniejsze jest jednak to, że nazajutrz 20 gazet zamieściło jego fotografie a dzisiaj jest on w Hollywood ,gdyż naturalnie porwał go film.

„OPTYMIŚCI!"

Historia, którą poniżej opiszę wygląda na makabryczny żart niepoważnego człowieka, a jednak jest prawdą. Żyje w Ameryce pan W. C. Bullit, który był między innymi ambasadorem w Paryżu, w Moskwie i obserwatorem w francuskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Wydał on książkę, w której między innymi pisze, że „optymiści spodziewają się wojny z Rosją już w roku 1960".

Prasa amerykańska ostro skrytykowała to stanowisko twierdząc, że o ile autor uważa ludzi tak myślących za optymistów, to większość Amerykanów woli być pesymistami.

WYSOKI POZIOM WYKSZTAŁCENIA.

Szkoły amerykańskie nie cieszą się zbyt dobrą opinią. Po za sportem młodzi Amerykanie nie uczą się zbyt wielu rzeczy. Oto znakomite „kwiatki" z wypracowań 14 i 16 letnich gimnazistów amerykańskich na temat wielkich ludzi:

„Al Capone był senatorem ze stanu Kalifornia", „Maria Cutie wymyśliła telegraf bez drutu", „Cromwell umarł na skutek rany feodalnej (?) przy upadku z konia", „Robinson Caruso był znakomitym tenorem, który śpiewał na bezludnej wyspie". Z tego samego źródła dowiadujemy się, że „Lindbergh" to stolica... Niemiec!

Wiadomości o krajach starożytnych są nie mniej interesujące: „Ateny były demokracją ,a Sparta alegorią (?)". Na pytanie jaka jest różnica między francuską konstytucją z roku III (Wielkiej rewolucji) a roku VIII? — jeden z uczniów odpowiedział z wrodzoną prostotą: „5 lat!".

HISTORIA PEWNEGO SKARBU.

Jeśli to może być dla nas pociechą — pocieszmy się, że Amerykanie także... szabrują. Jedna z takich historii wywołała ogromny skandal i prasa amerykańska zajmowała się nią przez tydzień, co oznacza sensację pierwszej klasy. Kilku żołnierzy amerykańskich natrafiło w zamku Hesse w Niemczech na skarby z „tysiąca i jednej nocy". Oddali je zarządzającej z kobiecej służby wojskowej. Gdy się o tym dowiedziała księżna Małgorzata siostra exkaisera zgłosiła się po swą własność. Amerykanka odpowiedziała, że odda jej skarb „za tydzień" po czym ulotniła się. Po dwu miesiącach odnaleziono ją jako szczęśliwą małżonkę w jednym z hotelów w Chicago. Aresztowanie nastąpiło w czasie nocy poślubnej, przy czym nie darowano także małżonkowi. Znaczna część skarbów odnalazła się przy nich, za resztą trwają poszukiwania. Nad ranem hotel spłonął i było bardzo wiele ofiar.

ENERGIA ATOMOWA DENATUROWANA.

Wiemy, że istnieje „denaturat" czyli wynaturzony spirytus, ale „denaturowana" energia atomowa to już chyba coś bardzo niemiłego? Okazuje się, że wprost przeciwnie. Podczas gdy energia atomowa w stanie czystym może przy pewnej fantazji zniszczyć świat, energia ,denaturowana" jest zupełnie nie szkodliwa. „Produkty atomowe denaturowane" są niczym innym jak ogromną energią przewożoną z miejsca na miejsce. Podczas gdy przewóz węgla nie opłaca się, gdy przewóz ropy nastręcza ogromne trudności, a przewóz energii elektrycznej był dotychczas niemożliwy, „denaturowane produkty atomowe" będą mogły być przewożone z miejsca na miejsce, przy tym bardzo niewielka ilość zdenaturowanego uranu 237 lub plutonu może oświetlić przez rok... np. całą Francję. Nafta przestanie rządzić światem.



GEN. DE GAULLE, JAK WIADOMO OPRACOWUJE NOWĄ KONSTYTUCJĘ FRANCUSKĄ

Dziewczynka: „Nie przestał pan jeszcze przepisywać?"

BUDUJEMY POLSKĘ

NASZE ZASOBY WĘGLA

Liczba 11.500.000.000 (czytaj: jedenaście i pół miliarda)ton nie jest wzięta z astronomii, lecz jest to zapas węgla w obecnie czynnych naszych kopalniach z tym, że dane liczbowe obejmują tylko węgiel, znajdujący się nie niżej niż na głębokości 1000 metrów.

W pierwszym półroczu r. b. wydobyto u nas 21 mil. ton węgla, co jest słusznie uważane za wielkie osiągnięcie. Przypuszczając, że będziemy w stanie osiągnąć roczne wydobycie w wysokości 50 milionów ton, nasz zapas węgla wystarczyłby na 230 lat.

Ciekawe, czy w roku 2176, a więc wtedy, kiedy nasz zapas węgla miałby się przypuszczalnie wyczerpać, będzie jeszcze ktoś pamiętał o węglu, jako o źródle energii .

NOWA WYŻSZA UCZELNIA.

W Szczecinie powstał oddział Poznańskiej Akademii Handlowej o pełnych prawach szkół akademickich. Jest to pierwsza wyższa uczelnia na Pomorzu Zachodnim. Już dotychczas mimo, że jest ona dopiero w stanie organizowania się, zgłosiło się już ponad 700 studentów.

List z zagranicy

Dzisiejsza Austria

Od własnego korespondenta „Pobudki"

Wiedeń, w sierpniu.

Austria oddawna cieszyła się światową sławą jako ziemia obiecana turystów wszelkiego pokroju. Śnieżne szczyty Alp, Modry Dunaj i wesoły Wiedeń, wreszcie malownicze wioski i rozrzucone licznie zabytki sztuki — wszystko to przyciągało ciekawych. Teraz w Austrii nie widzi się turystów, ale — o dziwo, — ten niewielki kraik stoi w orbicie międzynarodowych zainteresowań. Wiedeń bez przerwy prawie gości dostojnych cudzoziemców, delegacja przyjeżdża po delegacji. W salach klubu prasowego w Wiedniu spotkać można korespondentów wszystkich ważniejszych pism zagranicznych. „Times" często i gęsto pisze o problemie Austrii. Co w tym jest? Ano odnosi się wrażenie, że pewne koła i pewni ludzie mocno uwijają się wokół Austrii, aby stąd mieć zgodnie z planami międzynarodowej reakcji bazę przeciwko państwom bałkańskim i środkowo-europejskim.

KTO RZĄDZI W AUSTRII?

Zainteresowanie kapitalistów i międzynarodowej politycznej reakcji dla spraw Austrii spotyka się z życzliwością samych Austriaków. Wybory w r. 1945 dały zwycięstwo partii chrześcijańsko-ludowej popieranej przez międzynarodowy kapitał. „Ludowcy" opierając się na klerze starają się zjednoczyć wieś, prawicową część inteligencji i mieszczaństwo. Kokietują też robotników, którym obiecują dobrze prosperującą drobną własność. Wystraszony obywatel austriacki, pomny swej współpracy z hitleryzmem, czepia się partii ludowej w nadziei, że „ludowcy" zyskają u możnych aliantów [illegible] dla dotychczasowej hitlerowskiej polityki. Obliczenia te nie są pozbawione podstaw.

W tej chwili do rządu austriackiego wchodzi aż 8 członków „ludowej partii", Socjalistów rząd ten posiada 6, jednego komunistę i 2 bezpartyjnych. Rząd ten nazywa się rządem jedności narodowej. W rzeczywistości trudno tu mówić o jedności.

Każda z partii ma swoje wyobrażenie o tym, co to jest „jedność narodowa". Tymczasem w kraju wybuchają strajki. Niedawno strajkowały drukarnie, potem stanęły tramwaje. Dalej zastrajkował przemysł włókienniczy i obuwiany. Ale to jest tu częstym zjawiskiem.

KŁOPOTY CODZIENNE.

Poprostu, trudne nieuregulowane życie ekonomiczne zaostrza walkę. Pracujący otrzymują niewystarczający przydział żywności. Dzienna racja np. wiedeńczyka wynosi 1200 kalorii. To zamało. Reklamowana pomoc UNRR-y zawodzi. Szczególnie ciężka jest sytuacja pracujących w miastach.

Te troski kładą się jak czarne cienie na całym życiu dzisiejszym Austrii. W prasie, w godzinach wypoczynku po pracy w rozmowach wszędzie dominuje temat aprowizacyjny. Gazety wiedeńskie codzień drukują zarządzenia i informacje, gdzie i co się wydaje i na jakie kartki. Lektura tego działu cieszy się większą poczytnością aniżeli sprawozdania z obrad Konferencji Paryskiej.

Prawda ,że rząd zabiega o polepszenie życia. Teka Ministerstwa Aprowizacji znajduje się w rękach socjalistów, ale z pustego i Salomon nie naleje. Możnaby „przydusić" wieś ,która ma jeszcze bydło i ziarno, aby dożywić miasta, ale na walkę z zamożnym w Austrii chłopstwem nie decyduje się żadna partia.

ODBUDOWA I PRZEMYSŁ.

Zasypane gruzem ulice miast, pozrywane przewody tramwajowe, zbombardowane i dotąd sterczące mosty nad Dunajem — oto austriacki krajobraz. Odbudowa posuwa się naprzód z trudem. Prawda, że Czerwona Armia tam gdzie rezyduje, pomaga stawiać obiekty przemysłu i komunikacji na nogi. Austriacy chętnie biorą udział we wszelkich aktach odbudowy, ale sami w robocie lenią się. Obliczono, że trzeba 3 lat, by wywieźć z Wiednia gruzy.

Lecz gruzy nie przeszkadzają Wiedeńczykom w próżnym spędzaniu czasu. Taka już tradycja i obyczaj. O każdej godzinie w stolicy Austrii daje się widzieć tłumy spacerowiczów i gości po kawiarniach. O czym rozprawiają? Plotkują po próżnicy. W sklepach i na wystawach widzi się wzorowy porządek, ale półki stoją puste, towarów brak. Zato uwijają się gorliwie wszelkiego autoramentu spekulanci. Po wysokich cenach można dostać wszystko.

Mimo trudności gospodarczych Wiedeń chce utrzymać swoją sławę „miasta mód". Wydaje się wiele tygodników mody, urządza się pokazy modeli itp. Ale premiowane stroje są nie do nabycia. Nie mamy surowców — powiadają po sklepach sprzedawcy. Przypomina to wszystko anegdotkę o dobrym domu, gdzie gospodyni umie doskonale gotować, ale nie gotuje. bo nie ma z czego.

Przemysł leży. Dla przybysza z państw ościennych jest to zjawisko szczególnie rażące. W Czechosłowacji, nawet na Węgrzech jest pod tym względem o wiele lepiej. Ale przemysłowcy austriaccy nie kwapią się do odbudowy fabryk i podnoszenia z ruin przemysłu „dla dobra ojczyzny".

Klasa robotnicza żąda unarodowienia przemysłu w kluczowym zakresie. To ruszyłoby życie gospodarcze kraju z martwego punktu. O nacjonalizacji przemysłu wiele się pisze i mówi, rząd obecny uważa to zadanie za najważniejsze. Ale partia ludowo-chrześcijańska opóźnia realizacje słusznych postulatów klasy robotniczej. Czy interes niewielu jednostek przeważy nad potrzebami ogółu — oto pytanie.

ROBOTNICY WOBEC ZAKUSÓW HITLERYZMU.

Aktywność hitlerowców ma miejsce dzięki pobłażliwości władz. Szczególnie, partia ludowo - chrześcijańska nie chce „drażnić uczuć". Nie dawno na zjeździe tej partii w Styrii zapadła uchwała, ażeby w sprawach karalności za współpracę z hitleryzmem stosować zasady ludzkie, sprawiedliwości chrześcijańskiej miłości bliźniego. Dalej apelowano, ażeby okazać wspaniałomyślność i zamiast karać hitlerowców przyciągać ich do współpracy nad „nową Austrią". Nic dziwnego że hitlerowcy śmieją się w kułak z tej „nowej Austrii" i przy tolerancji a nawet pomocy anglosaskich aliantów noszą buńczucznie łeb zadarty do góry. Od propagandy tylko krok do sabotażów i zamachów. Niedawno pod Saint Pölten hitlerowcy austriacy usiłowali wysadzić w powietrze pociąg z Amerykanami. Takie są owoce tolerancji. Na szczęście klasa robotnicza Austrii nie śpi. Świadoma niebezpieczeństwa odrodzenia hitleryzmu domaga się realizacji gruntownych reform socjalnych, co wytrąci reakcji bazę oparcia w kraju i domaga się przykładnego ukarania wszystkich zbrodniarzy wojennych. Klasa robotnicza nie chce, by Austria była inspirowana przez anglosasów do międzynarodowych rozgrywek. Zadaniem jej jest utrzymać pokój w kraju a nazewnątrz dobre stosunki z Z. S. R. R.

J. Roliński.

Błok i Majakowski

Czasopismo „Przyjaźń" organ Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, w artykule pióra A. S. przypomina w retrospektywnym ujęciu dzieje poetyckie Rosji XX wieku.

Jeżeli przed rokiem 1905 odczuwaliśmy w literaturze rosyjskiej wzrost nastrojów rewolucyjnych, to po upadku rewolucji zaznacza się depresja i nawrót do mistycyzmu. Na tym tle wyrasta rosyjski symbolizm, kierunek pokrewny naszej „Młodej Polsce".

Po stłumieniu rewolucji 1905 roku ośmioletni okres trwający do chwili wybuchu pierwszej wojny światowej, stoi w Rosji pod znakiem Stołypina, organizującego pogromy żydowskie. Polityka caratu zmierzała wyraźnie w kierunku odwrócenia uwagi mas ludowych od spraw ekonomicznych i społecznych na tory narodowościowe oraz stworzenia swoistego mistycyzmu prawosławnego, któryby usprawiedliwił krwawy reżym carski jako realizację „woli bożej" na ziemi.

Partie rewolucyjne znowu ukryły się w podziemiach, co więcej, pojawiły się w nich prądy defetystyczne, oceniające ujemnie wszelkie próby walki z caratem. Nawet jeden z wodzów partii, wybitny teoretyk Plechanow, poddał się zwątpieniu i uważał rok 1905-ty za wielką pomyłkę polityczną, która doprowadziła do niepotrzebnego przelewu krwi. Również i wśród inteligencji prądy mistyczne, związane z opadem fali rewolucyjnej, zaczęły brać górę.

W poezji rosyjskiej tego czasu istniejący już poprzednio kierunek, zwany symbolizmem, związany z analogicznymi prądami w Zachodniej Europie, doznał niewątpliwie nie lada jakiego wsparcia ze strony nurtujących społeczeństwo rosyjskie prądów mistycznych. Cały szereg poetów głosi w tym okresie pesymistyczny pogląd na przyszłość cywilizacji europejskiej, co w dzisiejszej terminologii określalibyśmy jako katastrofizm. Walery Briusow we wspaniałych strofach opiewa przyszły najazd Hunnów, którzy obrócą w perzynę cały dotychczasowy dobytek kultury.

Podobne nastroje znajdujemy w wierszach najwybitniejszego bodajże poety generacji symbolistów, Aleksandra Błoka, wyrażone w napisanym już podczas wojny światowej słynnym poemacie „Scytowie".

Sam Błok, pochodzący z warstwy ziemiańskiej, opiewa w początkowym okresie swej twórczości nawpół erotyczny, nawpół mistyczny ideał cudnej damy, nawiązując jakgdyby do tradycji średniowiecznych trubadurów. Dopiero koniec życia i pod bezpośrednim naciskiem rozwijających się coraz szybciej zdarzeń, twórczość jego zyskała ów szeroki rozmach historiozoficzny, znany nam z wymienionych powyżej „Scytów", z opowieści epickiej „Odwet" i z napisanego bezpośrednio pod wrażeniem październikowej rewolucji poematu „Dwunastu", który jest najdziwniejszą jaką znamy jej gloryfikacją w imię zasad chrześcijańskich, które rewolucja październikowa, według Błoka, w pełni realizuje.



Aleksander Blok



Włodzimierz Majakowskij

Obok Błoka i Briusowa możnaby wymienić jeszcze cały szereg poetów symbolicznych, jak Andrzeja Biełowa, Balmonta i innych, których utwory jednak, jak na gust dzisiejszego czytelnika, wydają się mocno przestylizowane.

Przeciw tej właśnie nadmiernej stylizacji wystąpiła szkoła futurystów rosyjskich, która w swoim, wydanym w roku 1913 manifeście (Policzek smakowi publicznemu, rzuciła się z niespotykaną dotąd zajadłością na całą dotychczasową tradycję literacką, na pastelowość i sentymentalizm symbolistów, na miękkość i zniewieściałość ich poezji.

Futuryści w praktyce żądali efektów bardziej jaskrawych, ściślejszego kontaktu z życiem, wprowadzenia do poezji motywów urbanistycznych i zerwania z dotychczasową sielankowością. Byli oni wyrazicielami anarchicznych prądów istniejących wśród inteligencji rosyjskiej, które jednak w tym przedrewolucyjnym jeszcze okresie miały charakter postępowy, ponieważ oznaczały protest przeciwko obumierającemu ustrojowi feodalno-burżuazyjnemu. Pod manifestem futurystycznym podpisali się tacy poeci, jak Włodzimierz Majakowski, Wiktor Chlebnikow, Dawid Burluk, Kruczonych i inni.

Futuryści rozsadzają klasyczne miary zwrotkowe, wprowadzają do poezji rym symbolistów, zrywają z ich łatwą melodyjnością na korzyść szorstkiego męskiego rytmu. Po rewolucji październikowej futuryści zeszli z zajmowanych dotąd pozycji anarchistycznych i prawie wszyscy opowiedzieli się za nowym ustrojem, w zrozumieniu, że dotychczasowy anarchizm musi ustąpić miejsca nowej konstruktywnej postawie. Z pomiędzy szeregów futurystów wyszedł najwybitniejszy, być może i słowo genialny nie będzie tu przesadą — poeta epoki radzieckiej, Włodzimierz Majakowski, który jedyny potrafił stworzyć poezję zarówno rozmachem obrazowania, jak i doniosłością treści, dorównującą patosowi chwili.

Bogata niezmiernie w indywidualność poezja porewolucyjna nie wyczerpuje się zresztą na futurystach. Równe, jeżeli nie większe od Majakowskiego, powodzenie w szerokich masach narodu zdobył Sergiusz Jesienin, którego przejmujące wiersze mogą swą szczerością i bezpośredniością rywalizować niemal że z liryką francuskiego poety średniowiecznego Villona. Wiersze te — to spowiedź zabłąkanego na gruncie miejskim wieśniaka rosyjskiego, który swą tęsknotę za wsią ojczystą, swe nieskordynowane porywy, swe nagłe wybuchy nienawiści ku obcej mu kulturze miejskiej — topi w alkoholu, by zakończyć wcześnie samobójstwem.

Czołową — po śmierci Majakowskiego i Jasienina — postacią w literaturze rosyjskiej jest Borys Pasternak, poeta klasycyzujący, znakomity mistrz techniki poetyckiej i nowoczesnego obrazowania.

My w tej fabryce budujemy Polskę

mówią robotnicy dykciarze z Piotrkowa

Piotrków Trybunalski to starodawne miasto, leżące ongiś nad rzeką Strawą w której wyschniętym korycie stoją dziś przygarbione wiekami kamienice, nad którymi patronuje wyniosły stary kościół Bernardynów. Wiele cennych zabytków historycznych posiada Piotrków Trybunalski. Szczyci się jednak przede wszystkim farą, pochodzącą z dwunastego wieku, utrzymaną w stylu romańskim, w której ukrywał się król Łokietek i starym gimnazjum Jezuitów.

Obecnie jednak zainteresowania nasze wzbudzają piotrkowskie fabryki, które tętniącym rytmem pracy poruszają to czterdziestopięciotysięczne historyczne miasto. Zwiedziliśmy już niektóre z nich: Fabrykę Maszyn i Narzędzi Rolniczych, Fabrykę Marmelady i Przetworów Owocowych i Hutę szkła. Obecnie więc udajemy się skolei do znanej Fabryki Sklejek pod zarządem państwowym.

Fabryka ta (w99 proc. zamortyzowana) istnieje już od 1915 roku i zajmuje w Polsce piąte z kolei miejsce pod względem produkcyjnym, za Bydgoszczą, Ełkiem, Ostrowiem Wielkopolskim i Skierniewicami.

Uprzejmy inżynier ob. Władysław Fabiszewski oprowadza nas po fabryce i z wielkim zapałem informuje:

„Fabryka nasza produkuje sklejki (czyli dyktę) i okleiny, zwane pospolicie fornierem. Pracujemy na dwie zmiany, zatrudniając 242 robotników, w czym 12-tu pracowników technicznych i umysłowych.

Nasza Rada Zakładowa zgodnie współpracuje z Dyrekcją a między robotnikami panują braterskie stosunki. Oczywiście posiadamy stołówkę i świetlicę. Brak nam tylko czasopism i książek. Poprostu chorujemy na brak książek. W tym celu mam zamiar nawet wybrać się do Łodzi. U nas w Piotrkowie brak księgarń. Zaskoczeni jesteśmy tą szczerą choć wstydliwą enuncjacją.

W międzyczasie zbliżamy się do długich sal fabrycznych. Niebieskosinawe kłęby kotłującej pary buchają z betonowych kanałów jak z przepastnych wąwozów górskich.

„To są kanały — objaśnia nas inżynier — w których surowe drzewo moczy się w wodzie lub nagrzewa parą, by łatwiej po tym było je można obłuskać z grubej i mocnej kory.

Co zaś do przebiegu pracy, to w naszej fabryce przedstawia się następująco: po wydobyciu nagromadzonego drzewa, nacina się je mechaniczną piłą na odpowiednie długości wahające się od 1.20 m. do 2 mtr. 20 cm., skąd wózkami robotnicy dowożą je do łuszczarki, którą za chwilę obejrzymy.

Łuszczarka — to długa i prosta maszyna, która obraca potężnym nożem stalowym łuszcząc z okrągłego pnia parujące arkusze sklejki, czyli t. zw. dyktę. Przy maszynie tej uwijają się szybko, w kłębach pary robotnicy, posiadający już odpowiednie kwalifikacje. Każdy ruch obliczony jest tu co do sekundy. Przez małą nieuwagę spowodować można wysokie straty. Potężny kloc drzewa obraca się powoli skrzypiąc przeraźliwie. Patrzymy, wdychając przyjemny żywiczny zapach gorącego drzewa rozpływający się wokoło. Robotnicy obficie zroszeni potem nie zważają na nas. Spieszą się nawijając na bębny gorące arkusze sklejki i tnąc ją maszynowymi nożycami na dowolne długości.

Z kolei oglądamy potężne suszarnie, gdzie równo pocięte okleiny suszą się w temperaturze 80-ciu stopni Celsiusza, a następnie t.zw: sortownie, gdzie robotnicy sklejają z kawałków całe arkusze—grubości 4 do 20 milimetrów. Na tym jednak nie koniec. Z kolei te odbywają dalszą wędrówkę do tak zwanej „hali prasy", później na obrzynarkę, a następnie zaś na szlifierkę, skąd już gotowe, piękne i gładkie arkusze odwożone są do magazynów, w których piętrzą się olbrzymie stosy gotowego na eksport, drogocennego materiału. Dzienna produkcja sklejek przy składzie jednozespołowym, przy zastosowaniu dwuch zmian, wynosi 9 kubików sześciennych sklejki, co jest bardzo dużo, objaśnia nas entuzjastycznie inżynier — jak na dzisiejsze warunki pracy.

W wysokim stopniu zużyte maszyny, brak odpowiednich narzędzi itp. stwarzają nam nowe trudności, które jednak w miarę możności naszych stopniowo pokonujemy. Mimo to w produkcji nie ustępujemy innym pokrewnym nam fabrykom, a nawet staramy się je prześcignąć. Cenimy pracę i szlachetne współzawodnictwo. Robotników naszych otaczamy pieczołowitą opieką. Zarobki w naszej fabryce wynoszą dla robotników wykwalifikowanych do 900 zł .tygodniowo. Produkcja u nas stale wzrasta i jesteśmy samowystarczalni. Dowodem tego niech będzie fakt uruchomienia nowego noża fornierowego, który pracuje już od miesiąca. Utrzymujemy tempo. Zawdzięczać należy to przede wszystkim energii oddanym i zasłużonym robotnikom, jak majster Bałuchowski, robotnica Malowska, Dawidowicz, Tocbir, Szylko, Kluska i wielu wielu innych, którzy w pierwszych dniach wyzwolenia natychmiast przystąpili do uruchomienia zdewastowanej fabryki. Podziwiamy zapał i energię robotników i Dyrekcji fabryki i wychodzimy na obszerne słońcem wymalowane podwórze. Jest cicho i pięknie. Niedaleko nad stawem potężne masy pni drzewnych wylegują się na słońcu, jak tłuste foki. Na skraju fabryki w niebieskich kłębach pary uwijają się skrzętnie robotnicy. Skrzypią krany i noże, terkocą piły i wózki.

Ludzie pracują z oddaniem — widać to po twarzach i zwinnych ruchach. „My w tej fabryce budujemy Polskę" — odpowiada nam uśmiechnięty robotnik. Przecież dykta potrzebna jest nam na okręty, samoloty i meble. Opowiedźcie o tym innym robotnikom. Niech się również starają w pracy jak my. Byle zgodnie i naprzód".

Ściskamy spracowaną dłoń — i z zadowoleniem i radością w sercu opuszczamy teren fabryczny.

Szczęść wam Boże.

Antoni Kasprowicz.

Antoni Czechow

Niedobry chłopak

Iwan Iwanycz Łapkin, młody człowiek o przyjemnej powierzchowności i Anna Semionowna Zamblicka, dziewczę z zadartym noskiem zeszli na dół po spadzistym brzegu i siedli na ławeczce. Ławeczka stała nad samą wodą, wśród gęstych krzaków młodej wierzbiny. Cudowne miejsce! Siedliście tu i jesteście odcięci od świata — widzą was tylko jedne ryby i pająki-pływaki, sunące błyskawicznie po wodzie. Młodzi ludzie byli uzbrojeni w wędki, siatki, bańki z robakami i inne przyrządy rybołówcze. Siadłszy wzięli się zaraz za rybołóstwo.

Cieszę się, że jesteśmy nareszcie sami, — zaczął Łapkin oglądając się. — Mam pani tyle do powiedzenia, Anno Semionowna... Bardzo wiele... Kiedy ujrzałem panią po raz pierwszy... Proszę uważać, bierze... Zrozumiałem wtedy po co żyję, zrozumiałem, gdzie moje bóstwo, któremu winienem poświęcić uczciwe, mrówcze życie... To prawdopodobnie jakaś większa ryba bierze... Ujrzawszy panią zakochałem się od pierwszego spojrzenia, pokochałem namiętnie.. Niech pani nie ciągnie... niech lepiej weźmie... Proszę mi powiedzieć, najdroższa, zaklinam panią, czy mogę liczyć — na pani wzajemność, nie! — tego nie jestem godzien, nie śmiem nawet myśleć o tym, — czy mogę liczyć na... Niech pani ciąg nie!

Anna Seminowna podniosła rękę z wędziskiem, poderwała się i krzyknęła. W powietrzu błysnęła srebrzysto-zielona ryb ka.

— Mój Boże, okoń! Ach, ach... Prędzej! Zerwał się!

Okoń zerwał się z haczyka, odbił się po trawce w kierunku rodzimego żywiołu i... buch w wodę.



W pogoni za rybą Łapkin, zamiast ryby, niespodziewanie chwycił rękę Anny Semionowny, niespodziewanie przycisnął ją do ust... Dziewczę się szarpnęło, ale już było za późno: usta niespodziewa nie zeszły się w pocałunku. To wszystko wyszło jakoś tak niespodziewanie. Za pocałunkiem drugi pocałunek, a potem przysięgi i zaklęcia... Szczęśliwe chwile! Nie stety, na tym ziemskim padole nie ma absolutnego szczęścia. Szczęście na ogół nosi zaród śmierci samo w sobie albo ginie z przyczyn zewnętrznych. Tak i tym razem. Gdy młodzi ludzie całowali się, nagle dał się słyszeć śmiech. Oboje spojrzeli w kierunku rzeki i oniemieli: po pas w wodzie stał nagi chłopak. To był Kola, gimnazista, brat Anny Siemionowny. Stojąc w wodzie patrzył na młodych ludzi i uśmiechał się chytrze.

— Aaa... całujecie się? — powiedział. — Doskonale! Powiem mamusi.

— Mam nadzieję, że pan jako człowiek honoru... — wymamrotał Łapkin czerwieniąc się. — Brzydko podglądać, a skarżyć — jeszcze gorzej, niegodziwie i wstrętnie. Przypuszczam, że pan jako człowiek szlachetny i honorowy...

— Daj pan rubla, to nie powiem — powiedział szlachetny człowiek. — A inaczej powiem.

Łapkin wziął rubla z kieszeni i podał Koli. Ów ścisnął rubla w mokrej garści, gwizdnął i popłynął. A młodzi ludzie tym razem nie całowali się więcej.

Na drugi dzień Łapkin przywiózł Koli z miasta farby i piłeczkę, a siostra podarowała mu wszystkie pudełeczka od pigułek. Potem trzeba było podarować wszystkie spinki z psimi mordkami.

Niedobremu chłopcu widocznie wszystko to się bardzo podobało i aby zyskać jeszcze więcej, zaczął śledzić. Dokąd Łapkin z Anną Semionowną, tam i on. Ani na minutę nie zostawiał ich samych

— Podły! — zgrzytał Łapkin zębami. — Taki mały, a taki niegodziwy! Co z niego wyrośnie?

Przez cały czerwiec Kola nie dawał biednym zakochanym spokoju. Groził do nosem, śledził i żądał podarków; a wszystkiego mu było mało i koniec końców zaczął napomykać o zegarku kieszonkowym. I cóż? Trzeba było obiecać zegarek.

Razu pewnego przy obiedzie, gdy podano wafle, on nagle zachichotał, mrugnął jednym okiem i zapytał Łapkina: Powiedzieć? No?

Łapkin okropnie poczerwieniał i zamiast wafla włożył do ust serwetkę. Anna Semionowna wstała od stołu i uciekła do drugiego pokoju.



W takiej sytuacji znajdowali się młodzi ludzie aż do końca sierpnia, do dnia, gdy wreszcie Łapkin oświadczył się Annie Semionownie.

Po rozmowie z rodzicami narzeczonej i uzyskaniu ich zgody Łapkin przede wszystkim pobiegł do ogrodu na poszukiwanie Koli. Znalazłszy go, o mało nie ryknął z zachwytu i złapał niedobrego chłopca za ucho. Nadbiegła Anna Semionowna, która również poszukiwała Koli, i chwyciła go za drugie ucho. Trzeba było widzieć wyraz zadowolenia na twarzach obojga zakochanych, gdy Kola płakał i błagał: — Najmilsi, ukochani, gołąbki moje, nie będę! Aj, aj, darujcie!

Potem oboje uprzytomnili sobie, że przez cały czas, w którym się kochali, ani razu nie doświadczali takiego szczęścia, takiego oszałamiającego zachwytu, jak podczas tych chwil, gdy nacierali uszu niedobremu chłopakowi.

przełożył Władysław Rymkiewicz

Z kraju

SZTUCZNE WŁÓKNA

Bawełna się w naszym kraju nie rodzi, wełny zawsze było mało, dlatego produkcja włókien sztucznych ma u nas wielką przyszłość.

W Żydowinie pod Szczecinem znajdowała się wielka fabryka sztucznego jedwabiu, która w czasie działań wojennych uległa całkowitemu zniszczeniu. Obecnie prace nad odbudową i uruchomieniem fabryki są w pełnym toku. Powierzchnia budynków fabrycznych wynosi 40.000 m. kw. To samo już świadczy o wielkości przedsiewzięcia. Prace potrwają prawdopodobnie do jesieni — a więc już w tym roku otrzymamy nowe źródło surowca włókienniczego.

APARATY RENTGENOWSKIE

Nawet przed wojną przemysł elektrotechniczny, a szczególnie dział aparatur precyzyjnych był u nas słabo rozwinięty. Wojna tę gałęź przemysłu prawie zupełnie zlikwidowała. Dlatego warto się zainteresować pracą Państwowej Fabryki Aparatów Elektrycznych, „K. Szpotański", która przystąpiła do budowania 25 kompletnych aparatów diagnostyczno-rentgenowskich kosztem 20 mil. złotych.

Na aparaty rentgenowskie czekają dziesiątki tysięcy chorych.

„Żniwo wielkiej reformy"

wieś polska dzisiaj

Problem wsi nie jest sprawą nową. W ciągu stuleci naszej historii wielokrotnie próbowaliśmy wprowadzić pewne zmiany, któreby choć w najmniejszym stopniu wyrównały krzywdę jakiej doświadczał chłop polski. Kazimierzowskie i Kościuszkowskie uwłaszczenia były kamieniem węgielnym pod przyszłe prawa chłopów, lecz dopiero ostatnia reforma rolna, przeprowadzona w współczesnej nam rzeczywistości, postawiła stan chłopski w szeregu równych obywateli — współgospodarzy kraju.

Zagadnienie reformy rolnej to nie tylko podział ziemi obszarniczej między bezrolnych i małorolnych, to jednocześnie stworzenie im takich warunków życia, by mogli oni ziemie swoją uprawiać, by mieli przede wszystkim czym te ziemie uprawiać, by ani jeden metr ziemi nie leżał bezużytecznie odłogiem. Początkowo, tuż po przemarszu wojsk frontowych przez nasze ziemie ta właśnie druga strona reformy rolnej napotykała u nas na ogromne trudności. Nie było sprzętu rolnego, nie było koni ani inwentarza. Na szczęście dziś braki te są już częściowo wyrównane dzięki dostawom UNRRA, unrowskim koniom i unrowskim traktorom. Coraz mniej jest już narzekań na brak możliwości uprawy roli i coraz mniej ziemi leży odłogiem. Przy tym wszystkim nasz polski chłop potrafi w najcięższych warunkach uprawiać role nie zrażając się trudnościami, rozumie bowiem, że pracuje dla siebie i dla swoich dzieci, że bez pracy nie tylko on ale i duża część społeczeństwa pozostałaby bez chleba.

Wraz z przyznaniem ziemi chłopom poszerzył się krąg ich możliwości życiowych. Nauka przestała być przywilejem bogatych lub ludzi z miasta. W hrabiowskich pałacach powstały szkoły, gimnazja dla dzieci chłopskich, w parkach i magnackich rezerwatach wykwitły prewentoria dla chorych i ośrodki wypoczynkowe dla dzieci robotników. Niedostępne cuda, oglądane dotąd przez szarego człowieka chyba tylko na filmie, stały się udziałem wszystkich potrzebujących, bez względu na ich stan majątkowy, wykształcenie czy pochodzenie.

Leży przede mną broszura Franciszka Gila pt. „Żniwo wielkiej reformy". Jest to historia tyczyńskiego zamku hrabiowskiego, zamienionego na gimnazjum dla dzieci wiejskich. Autor na tle otaczających go zjawisk porusza problemy głębokie, nie pozbawione dydaktycznych tendencji. W ogromnych salach pałacowych uczą się teraz chłopskie dzieci siedząc na połamanych krzesłach przyniesionych z domu. Z domu trzeba było właściwie przynieść do „nowej szkoły", nie tylko krzesła. Aby pałac jako tako przygotować do używalności okoliczna ludność nie mało musiała w to włożyć trudu. Trzeba było reperować drzwi i okna, wywieźć ogromne sterty śmieci i gruzu jaka zalegała pałacowe parkiety, powprawiać choć częściowo zamki, zmontować jakie takie oświetlenie. Wszystko to kosztowało wiele trudu i wiele czasu.

Kiedy autor broszury „Żniwo wielkiej reformy" przybył do pałacu zastał w nim dawnego kamerdynera hrabiowskiego. Staruszek z oczami pełnymi łez pokazywał mu miejsca po dawnych świetnościach. Na ogołoconych ścianach wisiały niegdyś wspaniałe obrazy i gobeliny, w porozbijanych wnękach lśniły kryształowe kandelabry a dębowe posadzki okrywały puszyste, płaskie dywany i kobierce. Wszystko to zniszczyła bezmyślna wandalska ręka. Stary kustorz nie może pojąć owego barbarzyństwa, głosem drżącym tłumaczy oprowadzając gościa. — „Popatrz pan (znów jesteśmy w klasie, skromny wiejski stolik ze swojską prostotą zastępuje katedrę), konie tu trzymali — o, widzi pan, te parkiety powydzierane od kopyt.. krowy, kozy, świnie, kury... wszystko co pan chce... wysiedleńcy ze wschodu. A tu znów w holu to wojsko strzylało. „Widzi pan, o, to lustro u góry i ten szklany dach. Mówili, że to pańskie. o wszystko od kul..."

Takie niestety obrazki spotyka się nie tylko w broszurze Franciszka Gila. Wystarczy zwiedzić nasze ziemie odzyskane, przypatrzyć się zniszczeniom, o których my ludzie pewnej kultury nie mieliśmy dotąd pojęcia. I to właśnie jest straszne, to dla nas powinno być groźnym „memento" do czego doprowadzić może ludzka bezmyślność i niski poziom duchowej kultury.

Tyczyńskie gimnazjum powstało z myśli chłopa, parcelanta Zmudy, który nie mogąc patrzeć jak pałac niszczeje i chcąc go jakoś zabezpieczyć przed dalszą dewastacją zorganizował w swej gminie komitet, który znów z kolei uzyskał u władz przydział pałacu na szkołę. Niestety pałac już wtedy był pobojowiskiem i jak w dalszych częściach broszury opisuje Fr. Gil miejscowi chłopi dużo musieli się napracować zanim pałac jako tako oporządzili.

Wraz z nową sytuacją wsi znika mit chłopskiego dziecka, tak głośno dotychczas reklamowany przez niektórych humanitarniejszych dziedziców. Nie ma już mitu chłopskiego dziecka, chłopskie dziecko bowiem zostało zrównane w prawach do wszystkich dóbr państwowych ze wszystkimi swymi rówieśnikami z miast czy pałaców. Nie potrzebuje już grać na skleconych z brzeziny skrzypkach pod oknami znudzonych arystokratów, nie musi patrzeć pokornie w bezmyślne oczy żebrząc pomocy dla swych talentów. Chłopskie dziecko zasiada dziś w szkole, idzie na uniwersytet, zdobywa wiedze na równi z innymi, a jeśli ma talent i chęć do nauki to i przewyższa innych.

To samo i z urzędami. Znamy wszyscy chłopską niechęć do urzędowych spraw. Dziś jest inaczej. Dziś chłop inaczej patrzy na urzędy i urzędników wiedząc, że przecież on jest współgospodarzem kraju i że ten czy inny urzędnik dla niego właśnie pracuje do tego wywodzi się często z tej samej co i on wsi. Piękny obrazek powitania starosty przez chłopów w Tyczynie daje Franciszek Gil w swej broszurce. A więc na wieś przyjeżdża starosta —ongiś chłopek małorolny z ich wioski. Cała wieś wita go jak brata, jak mądrego kumotra, który może pomóc i poradzić. Przy tym wszystkim ani na moment nie zapominają o tym, że ich dawny sąsiad jest dziś przedstawicielem państwa, któremu oni winni są posłuch i szacunek. Starościnę, ongiś ubogą wyrobnicę, przyjmują ze wszystkimi grzecznościami chłopskiej gościnności, proszą, żeby „nie pogardziła i starościna, którą tyle razy przed tym gardzono nie gardziła". Albo scena wizyty u starosty — „Naprzeciw siedzieli niedokończeni w swych urzędowych sprawach chłopi. Jedni na głośne „ty, „drudzy na „obywatelu", trzeci na cichsze „panie". Baby kłaniały się od czasu do czasu spódnicami, podawały pisma, których nie umiały wytłumaczyć. Starosta był swój".

Wieś polska rozpoczęła nowe życie. Rozpoczęła je w poczuciu odpowiedzialności za wszystko co się wokół niej rozgrywa. Chłop polski mając oczy szeroko otwarte na otaczające go zjawiska myśli, a więc patrzy i dostrzega, i nie pozwala na żaden gwałt swoich praw, ani też na żadne nieuczciwości. Wieś polska zawsze niezmiennie daje wyraz swemu wysokiemu wyrobieniu społecznemu i głębokiemu patriotyzmowi. (Pichon)

PPS jednoczy Naród

POLSKI SZALAPIN

fantastyczna kariera Adama Didura

W dniu 7 stycznia 1946 r. zmarł nagle w Katowicach Adam Didur — ostatnio inicjator, organizator i dyrektor Opery Śląskiej. Stanowisko to przyjął chętnie, a przystąpił doń z całym entuzjazmem swojej wiecznie młodej i nienasyconej duszy śpiewaka i artysty... Nie wiele da się powiedzieć na temat ostatniej karty historii jego życia. Jedno jest jeszcze pewne, że z chaosu i zdawałoby się nieprzezwyciężalnych trudności i przeszkód wywiódł na światło... kinkietów najbardziej skomplikowany w teatrze aparat - operę... To, co gdzieindziej organizuje i montuje cały sztab pracowników — to w Katowicach wziął na swe barki Didur sam... Dokonawszy tego niemal nadludzkiego dzieła, zwłaszcza w obecnych pionierskich czasach, odszedł syt sławy i zaszczytów. Pasmo jego życia przerwał nieubłagany los wtedy, gdy odbywał zwykłą lekcję z wykonawczynią głównej roli w najbliższej premierze operowej.

Adam Didur zwany w swoim czasie „polskim Szalapinem" (nietylko dlatego, że byli to prawie rówieśnicy, ale i godni siebie rywale), urodził się w Galicji, we wsi Sękowa Wola, pow. sanockiego 24 grudnia 1875 roku, dożył więc 70 lat... Po ukończeniu Seminarium nauczycielskiego jako 18-to letni młodzieniec rozpoczyna studia śpiewacze u prof. Wysockiego we Lwowie. Nie wiele jednak mógł mu dać nawet skądinąd dobry przewodnik. W dalszym wyniku życzliwych rad przenosi się Didur odrazu (nie do Wiednia, ani Paryża) do stolicy mistrzów śpiewu, do Mediolanu. Jako fenomenalny bas o zabarwieniu barytonowym (byli tacy, którzy uporczywie twierdzili ,że wolą Didura niż Szalapina), przytem aktor najwyższej klasy po rocznej zaledwie korekturze głosu — debiutuje za oceanem. Dwa pierwsze etapy jego kariery artystycznej to: Rio de Janeiro i Kair... Po fantastycznych sukcesach Didur uzyskuje engegement do Europy — ale gdzie? Do mediolalańskiej opery „La Scala". Śpiewa tam z największymi sławami światowymi, przez krytykę wysoko ceniony, przez współtowarzyszy pracy lubiany, a przez publiczność niemal uwielbiany. Piękny, młody, uroczy, wesoły — niemal, że szczęśliwy. Nagle po 4-eh latach pobytu w mediolańskiej „Scali" otrzymuje zaproszenie na stanowisko reżysera i pierwszego basa w operze warszawskiej. I czy to nostalgia za ojczyzną, czy też chęć i wola, aby talentem swoim uświetnić sceny polskiej opery — dość, że Didur decyduje się i — bawi w Warszawie dalsze 4 lata od 1899 do 1903 r.



Po kilku sezonach wraca na drugą półkulę do Buenos Aires skąd przenosi się do największego teatru operowego na świecie, do Metropolitain House w Nowym Jorku, gdzie śpiewa razem z Caruso, naszą Lembrich-Kochańską, Melbą i w. in„ którzy jako wielcy artyści-śpiewacy przeszli do historii kunsztu wokalnego. O ile w. pierwszym czy nawet późniejszych okresach Didur śpiewał partie zarówno barytonowe jak i basowe, a mógł tego dokonywać dla tej prostej przyczyny, że głos jego z natury miał bardzo rozległy rejestr - miękki, aksamitny, elastyczny—barwą zbliżony raczej do barytona niż do basa, — to w czasie, gdy śpiewał w Metropolitainie kreował już tylko wyłączne partie basowe. I może właśnie dlatego zdobył sobie ten „przydomek" — „polskiego Szalapina". Do najkapitalniejszych przezeń odtwarzanych postaci zaliczyć należy: Mefista, Wotana Wagnerowskiego, rolę tytułową w „Borysie Godunowie" Mussorgskiego, Swata Kecala „w Sprzedanej narzeczonej" Smetany, Basilia w „Cyruliku Sewilskim" nie mówiąc o wielu innych atrakcyjnych rolach jak np. Kardynała w operze Halery'ego „Żydówka".... Z barytonowych partii, które za młodu Didur kreował z nadzwyczajnym powodzeniem wymieniał sam Figara Mozartowego, a przede wszystkim Torreadora-Escamina w „Carmen" Bizeta.

Adam Didur — sam źródło i temat licznych anegdot, w życiu codzienym rzucał nimi jak z rogu obfitości. Całe jego życie to niezwykła fabuła, nadająca się na scenariusz filmowy i kto wie czy się jeszcze kiedyś nie doczekamy biograficznej opowieści, ilustrującej koleje życia i fantastycznej kariery scenicznej Adama Didura... Narazie wiadomem jest, że monografię o nim w rękopisie posiada świetny krytyk i muzykolog Władysław Fabry. Oby się jaknajrychlej ukazała na półkach księgarskich.

Bolesław Busiakiewicz.

Nowości filmowe

Film „Zakazane Piosenki" jest już montowany. Ukaże się on na naszych ekranach przy końcu września rb.

W dniu 1 sierpnia rb w atelier „Filmu Polskiego" rozpoczęto nagrywanie scen do nowego filmu długometrażowego według scenariusza E. Szelburg-Zarembiny i J. Szancera.

Treść filmu — to dramat osnuty na tle stosunków przedwojennych w Polsce.

Prace nad nagrywaniem „Ulicy granicznej", według scenariusza J. Fetke, są w pełnym toku. Film ten oparty jest na tle życia Warszawy pod okupacją.

W najbliższym czasie rozpoczną się prace nad czwartym polskim filmem długometrażowym. Jest to komedia, której tłem jest warszawska premiera opery „Halka". Scenariusz opracowali: Mira Zimińska, T. Sygietyński i J. Toeplitz. Reżyserować będzie J. Zarzycki.

Straty kinematografii francuskiej podczas okupacji niemieckiej wynoszą przeszło dwa i pół miliarda franków. Do roku 1939 Francja zajmowała trzecie miejsce na świecie co do ilości filmów, dziś z trudem nakręca zaledwie 70 filmów rocznie.

KRONIKA KULTURALNA

Rocznica śmierci Lucjana Szenwalda. W ub. miesiącu miała miejsce druga rocznica śmierci poety żołnierza Lucjana Szenwalda. Poeta ten wystąpił jakieś dziesięć lat przed wojną z grupą poetycką „Kwadryga", wysuwającą postulaty poezji społecznej. Szenwald zwrócił na siebie odrazu uwagę niezwykłą na tak młody wiek kulturą wiersza i znajomością języków obcych. Poeta stanowił cenny typ osobowości, czerpiący soki z przeszłości kulturalnej a zarazem odnawiającej się w walce społecznej. Szenwald był bezkompromisowym lewicowcem, brał udział w redagowaniu „Dziennika Popularnego" i we wszelkiego rodzaju akcjach ,biorących w obronę prawa człowieka.

Mimo dość dużej płodności poeta nie wydał przed wojną zbioru wierszy. Czytaliśmy je rozproszone po różnych czasopismach. To też słusznie się stało, że Spółdz. Wyd. „Książka" objęła całość poetycką Szenwalda (włączając w to i zbiorek wydany w ZSRR pt. „Z ziemi gościnnej do Polski") i wyda w dniach najbliższych.

Postawa lewicowa Szenwalda dyktuje mu bezkompromisową walkę z faszyzmem. Poeta wstępuje do armii Polskiej w ZSRR, przemierza nią trudny i krwawy szlak i już na rodzinnej ziemi ulega nieszczęśliwemu wypadkowi samochodowemu, na skutek, którego ponosi śmierć.

Rocznica tej tragicznej śmierci spowodowała kilka artykułów w naszej prasie, spośród których wyróżnia się wspomnienie Seweryna Pollaka w 34 Nr „Kuźnicy". Czytamy m. in. „Głównymi tonami w poezji wojennej Szenwalda są tęsknota za krajem, troska o ten kraj, poczucie odpowiedzialności za poczucia tego bezpośrednio wynikająca potrzeba walki za ojczyznę. Nie ma tu miejsca na emigracyjne żale, na nostalgię. Wojenna twórczość Szenwalda to konsekwentna realizacja programu, stąd tony bojowe i polemiczne. Dzięki nim wiersz Szenwalda nabiera krwi i życia".

Przed sezonem teatralnym w Łodzi. Działalność teatralną w nachodzącym sezonie w Łodzi będą uprawiały głównie trzy instytucje o charakterze państwowym — Państwowy Teatr Wojska Polskiego, Teatr Powszechny TUR i Wyższa Szkoła Teatralna. Na czele tej akcji staje jako kierownik naczelny Leon Schiller. Zaangażowano szereg wybitnych reżyserów jak Wł. Krasnowiecki, St. Daczyński, H. Szletyński, Maria Dąbrowska, Wł. Grabowski, A. Zelwerowicz, J. Węgrzyn, L. Pietraszkiewicz i inni. Dyrektorem Teatru TUR pozostaje Mieczysław Sławski. Repertuar obejmuje literaturę polską jak: Słowackiego „Horsztyński", Fredry „Śluby Panieńskie", Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale", i wybitne dzieła zagraniczne: Szekspira „Otello" i „Burza", Shaw'a „Profesja pani Warren" i in.

Film dokument z powstania Warszawskiego. Jak donosi jedno z pism stołecznych w Warszawie odnaleziono film, obrazujący walki powstańcze.

W okresie powstania warszawskiego, pracowała na terenie Warszawy ekipa filmowa Armii Krajowej, nakręcając długometrażowy film dokumentarny z przebiegu powstania.

Operatorzy filmowi przydzieleni do oddziałów szturmowych, sfilmowali wszystkie nieomal większe akcje powstania, które miały miejsce od 1 sierpnia — do mniej więcej — połowy września.

Po kapitulacji, oryginał filmu został ukryty przez ugrupowanie „Chwatów" na ulicy Wilanowskiej.

Dowiadujemy się, iż film został odnaleziony, należycie zabezpieczony i ma być przekazany „Filmowi Polskiemu".

Sztuka ludowa w Związku Radzieckim. W Moskwie otwiera się na nowo i rozbudowuje Muzeum Sztuki Ludowej, zamknięte w czasie wojny.

Muzeum to posiada bogate zbiory wzorów starej rosyjskiej sztuki ludowej oraz wyrobów artystycznych dzisiejszej sztuki stosowanej. Liczne eksponaty obrazują sztukę ludową Ukrainy, Białorusi, Mołdawii, Kaukazu i Azji Środkowej.

Liczne są także prezentowane, znane również poza granicami Związku Radzieckiego i wielokrotnie wyróżnione na wystawach światowych, dywany wschodnie z Republik Azji Środkowej, hafty ręczne z licznych okręgów wiejskich Centralnej Rosji i Uralu, oraz rzeźby z kości, którymi szczycą się wsie rosyjskie obwodu Archangielskiego.



Bogdan Kamodziński

ZORZA CYGAŃSKA

W karminowych zachodach wiałaś zorzo w popłochu
Niespokojną czerwienią powtarzalną i nową.
Jakże ciebie zapomnieć śród mijania pomroku
Gdy z młodości tej świeci pod obłocze pąsowe?

Po cygańskich zajazdach w mokrych łąkach o zmierzchu
Jaki urok i jaka nowa dziwność się zjawi?
Wisła tylko tak samo szumi znowu jak przeszłość
W barwie ogni z obozów tajemniczych i dawnych.

Wtedy koniom czerwonym blaski w oczach świetlały
I smukła przestrzeń łąk rosła pod każdym zachodem,
Tam na brzegach wiślanych niezgaszona została
Mokra wiosna cygańska z niespokojnej urody.

EKSPRES W NOCY

Płomień na szynach dudnił jak gromy,
Między borami rozbijał czerń —
Ogień żelazny i gwizd ogromny
Między ciemnością ostry jak nerw.

Stukały taktem łuki nad mostem,
Tłoki bokami zrywały świst
W górze kurzawą, jak igły ostre,
Noc zagorzała miliardem rys.

Noc dygotała i czarna rzeka,
Pierwsza maszyna niosła ten żar,
Czerwień żelazna nożami siekła
Między ciemnością rozbity jar.



Inicjatywa przyjaźni

W czerwcu br. odwiedziła nasz kraj sympatyczna młoda Angielka, p. Margaret Mac Kay. Przyjechała, wydelegowana przez Międzynarodową Ligę Kooperatystek z darami od angielskich spółdzielczyń dla spółdzielców polskich. Dary te pochodziły ze zbiórki między niezamożnymi, zrzeszonymi w kołach kooperatystek, kobietami, pochodzącymi ze sfer robtniczych i zostały zgodnie z intencjami ofiarodawczyń rozdane rodzinom członków spółdzielni na terenach najbardziej poszkodowanych przez wojnę, tj. na tzw. „przyczółkach mostowych".

Dwie i pół tony starej odzieży i obuwia stanowią wprawdzie kroplę w morzu naszych potrzeb, jednak są dla nas cenne nie tyle ze względu na ich wartość materialną, ile ze względu na to, że pochodzą od ludzi niezamożnych ,którzy w ten sposób chcą dać wyraz szczerej sympatii, jaką do nas żywią.

Wręczanie nam tych darów powierzono p. Mac Kay, ze względu na to, że jest ona wielką, entuzjastyczną przyjaciółką Polski i narodu polskiego.

P. Mac-Kay, jak sama oświadczyła, przybyła do Polski „kuchennym wejściem", tzn. nieoficjalnie, po to, aby poznać nas w naszym życiu codziennym i zaznajomić się z naszymi troskami. Chce ona poznać naszą psychikę, chce nas zrozumieć i opowiedzieć swemu społeczeństwu prawdę o nas. Chce dowieść, że między narodem naszym i narodem angielskim nie ma „żelaznej kurtyny". Pragnie, aby oba te narody poznały się bezpośrednio i pokochały. P. Mac-Kay z wdzięcznością stwierdza, że Anglia jest wiele winna Polakom i naród angielski chce się za to odwdzięczyć. Zdaje sobie sprawę, że oficjalna polityka nie sprzyja zbliżeniu się tych dwóch narodów, tym nie mniej powinno ono nastąpić.

Naród angielski ma wielki wpływ na swój rząd i wiele może zrobić w sprawach, które uznaje za słuszne. Znajomość narodu polskiego pozwoli opinii angielskiej wpływać na swój rząd w sensie przychylnym dla Polski.

P. Mac-Kay wywodzi się ze sfer robotniczych i jest członkiem Partii Pracy. Od 12 roku życia pracowała jako tkaczka, później była organizatorką Związków Zawodowych i działaczką społeczną wśród kobiet. Nie możemy zatem podawać w wątpliwość szczerości jej wynurzeń. Obecnym pragnieniem jej życia jest nawiązanie stosunków między jej narodem i naszym w celu wymiany dóbr kulturalnych. Anglia posiada ich sporo i zaznajomienie się z nimi bardzo by się nam przydało. Niemniej nasze wartości moralne przydałyby się wyrachowanym Anglikom.

Idea zbliżenia i zbratania narodów przez bezpośrednie obcowanie i wzajemne uzupełnianie swych wartości, przez przeszczepianie na swój grunt wszystkiego dobrego, jakie dane narody posiadają, jest niezmiernie pożyteczną. Idea przyjaźni może ludzkość doprowadzić łatwiej do współżycia i zgodnego załatwiania skomplikowanych intersów gospodarczych niż groźba nowej wojny.

Idea tworzenia związków przyjaźni nie jest nam nowa. Propagował ją wielki myśliciel i spółdzielca Edward Abramowski. Myślał on jednak raczej o związkach przyjaźni między grupkami ludzi tej samej narodowości. Idea jego w rozszerzonym pojęciu realizuje się. Cały szereg związków przyjaźni jakie zawarliśmy z sąsiednimi narodami są tego dowodem.

Spółdzielcy mają to do siebie ,że nawiązują między narodami przyjaźń na gruncie współpracy gospodarczej. Dlatego przyjaźń ta może być bardzo głęboka i trwała. Pani Margarett Mac-Kay, wybrawszy się z wizytą do spółdzielców polskich wyczuła widocznie, że przy pomocy tej idei wiążącej wszystkie ludy uda się jej połączyć przyjaźnią jej naród z naszym. Kobieca organizacja spółdzielcza, jaką jest Wydział Spółdzielczy Kobiet, uczyniła wszystko co mogła, p. M. Mac-Kay poznała nas o ile możności dokładnie i czuła się u nas dobrze.

Pani Mac-Kay wypowiedziała szereg prelekcji w Łodzi i Warszawie do kobiet, młodzieży i mieszanego audytorium.

Może tak pięknie i serdecznie nawiązana przez nią nić sympatii i przyjaźni nie tylko nie przerwie się lecz przeobrazi się w przyszłości w mocne i niestargane więzy.

Janina Święcicka.

Organizujmy się

W społeczeństwie naszym utarło się błędne mniemanie jakoby udział kobiet w tej czy innej organizacji społecznej wywierał na nie wpływ niekorzystny odrywając je od spraw rodzinnych na rzecz babskiego politykierstwa. Pogląd taki byłby może i słuszny gdyby był istotny. Tymczasem sprawa wygląda zupełnie inaczej. W naszym życiu państwowym nie żąda się od kobiet całkowitego oddania się sprawom społecznym czy politycznym. Jedyna istniejąca dziś organizacja kobieca Liga Kobiet, nie jest organizacją polityczną. W skład organizacyjny Ligi Kobiet wchodzą przedstawicielki wszystkich dawniejszych związków kobiecych mających najprzeróżnorodniejsze zabarwienia polityczne. Nie przeszkadza zupełnie członkiniom Ligi to, że któraś z ich koleżanek przed wojną należała do bractwa św. Franciszka, czy też do [illegible]nacyjnego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Celem bowiem Ligi jest nie polityka, lecz samokształcenie, uspołecznienie kobiet, przygotowanie ich do trudnych, powojennych warunków życia. Jeśli więc któraś z was pozwala sobie sugerować jakiekolwiek objekcje o rzekomej polityczności Ligi Kobiet wyrządza tym samym przede wszystkim sobie krzywdę, odsuwając się od pracy społecznej mogącej dać jej wiele korzyści moralnych.

Powinneśmy wszystkie zrozumieć, że to my właśnie stanowimy o charakterze organizacji. Nasz udział w niej i nasz stosunek do wielu zagadnień będzie decydował o tym jaką ta organizacja w gruncie rzeczy będzie odgrywać rolę w społeczeństwie. Nie strońmy więc, nie lękajmy się błędnie pojmowanego politykierstwa, wstępujmy wszystkie w szeregi Ligi Kobiet wspierajmy się wzajemnie przyjacielską radą, mocną siostrzaną dłonią, a życie potoczy się dla nas szerszym i weselszym nurtem.



— Wyobraź sobie, że lekarz zabronił mi, nawet marzyć o mięsnych potrawach.
— Czy podczas okupacji, — tak dużo jadłeś?
— Nie! Ale marzyłem.

Jak żyją amerykanki

Jeśli mówimy o wojnie, że stała się ona dla wielu narodów prawdziwą katastrofą, to zaznaczyć musimy, że dla kobiety amerykańskiej przyzwyczajonej do luksusowego, a jednocześnie mocno ograniczonego trybu życia, zabłysła jasną jutrzenką nowej epoki. Porównywując życie kobiet amerykańskich z czasów przedwojennych z warunkami w jakich żyją dzisiaj, nie bez trudności spostrzeżemy jak wiele wywalczyły sobie one praw w okresie wojny. Nic więc dziwnego, że z chwilą jej zakończenia kobiety amerykańskie nie zgodziły się na wycofanie z życia politycznego i społecznego i nadal biorą bardzo energiczny udział we wszystkich jego dziedzinach.

Podczas wojny kobiety służyły w armii, w marynarce, w Czerwonym Krzyżu, oraz pracowały w przemyśle. Pracowały nie gorzej od mężczyzn, tak pod względem wydajności pracy, jak i kwalifikacji zawodowych.

Obecnie wiele z nich powróciło do swej pracy domowej, duża jednak część do dziś dnia pracuje zawodowo.

Obecnie kobiety amerykańskie napotykają na coraz większe przeszkody. Zdemobilizowani mężczyźni powracający do kraju rugują je stopniowo ze stanowisk lepszych na podrzędniejsze. Jak dotychczas kobiety amerykańskie dzielnie walczą o utrzymanie się na stanowiskach równorzędnych do stanowisk męskich, powołując się na zasady równouprawnienia, respektowane we wszystkich cywilizowanych krajach.

Przy tym wszystkim, warunków w jakich pracują Amerykanki, mogłyby pozazdrościć robotnice nie jednego państwa w Europie. Kobiety korzystają w swej pracy zawodowej z wszelkich ułatwień i urządzeń technicznych. Po pracy robotnice przemysłu otrzymują do swej dyspozycji najnowocześniejsze urządzenia higieniczne. Najnowszym takim wynalazkiem w dziedzinie higieny jest specjalnego rodzaju umywalnia, która działa po naciśnięciu, przez myjącego się, nogą pedała, przez co powoduje się wytrysk wody w zbiorniku. Prawie w każdej fabryce zainstalowane są urządzenia kąpielowe, gimnastyczne i higieniczne, dzięki którym robotnice po skończonej pracy mogą na miejscu umyć się, wykąpać, słowem doprowadzić do normalnego wyglądu. Nam nie przyzwyczajonym do tego rodzaju luksusów wyda się to może zbytkiem, dla kobiet amerykańskich to wszystko jest zjawiskiem normalnym i tak koniecznym, że w ogóle nie warto zastanawiać się dłużej nad utylitaryzmem tych urządzeń. Ankieta rozpisana w USA wykazała, że na 100 kobiet amerykańskich pracujących zawodowo, 84 pracuje na utrzymanie swoje i swojej rodziny, 8 ze względu na polepszenie swej sytuacji materialnej, np. dla wykształcenia dzieci, a pozostałe 8 wyłącznie dla siebie. Jeśli zaś idzie o stosunek liczbowy kobiet niezamężnych do mężatek, to ankieta stwierdza: na 100 kobiet pracujących 81 żyje wraz ze swymi rodzinami, 19 zaś samotnie.

Ta sama ankieta wykazuje też jeszcze jedno ciekawe zjawisko: otóż na 100 kobiet pracujących zawodowo 78 zajmuje się oprócz swej pracy zawodowej gospodarką domową. Jest to wcale nie mniejszy procent niż u nas. Nie narzekajmy więc na ciężkie warunki, jakie stosunki powojenne narzuciły kobiecie, weźmy pod uwagę, że nawet w kraju tak wysoko stojącym ekonomicznie, kobiety dzielić muszą swój czas między swą pracę zawodową a dom, nie tylko nie narzekając na to, ale jeszcze dążąc do poszerzenia swych możliwości pracy dla kraju i swego domu.

Z „Le populaire" tłum. K. W.



NA ROWERZE

— Tak, moja droga! Tylko wtedy można dobrze żyć, jeżeli się nic nie ukrywa!

Rady praktyczne

CO UGOTOWAĆ JUTRO!

Niedziela: — Czernina na podróbkach z kaczki, z łazankami, kaczka nadziewana jabłkami, kartofle, kapusta, budyń czekoladowy z bitą śmietaną.

Poniedziałek: — Zupa jarzynowa, knedle na śliwkach z masłem i tartą bułeczką.

Wtorek: — Kapuśniak z włoskiej kapusty ze śmietaną, kartofle, marchewka.

Środa: — Kartoflanka z pomidorami ze śmietaną, pierogi z serem.

Czwartek: — Krupnik, kluski na parze z masłem i cukrem, kompot ze śliwek.

Piątek: — Zupa owocowa z kluseczkami, kartofle i grzybki ze śmietaną.

Sobota: — Zupa szczawiowa z jajkami, kotlety jarzynowe, makaron, kompot z jabłek.

JABŁKA W SZLAFROCZKACH.

30 dk. mąki, 18 dk. masła, 1/4 l. śmietany kwaśnej, 10 dk. cukru, 1/2 proszku do pieczenia, 1 proszek cukru waniliowego. Ciasto zagnieść bez masła, rozwałkować, masło podzielić na 5 części, 1 część położyć na środku i złożyć placek rogami do środka i odstawić na 10 minut — potem ostrożnie rozwałkować aby masło nie wyciekło. To samo powtarzać 5 razy. Obrać jabłka, wydrążyć, można do środka włożyć rodzynek lub migdałów. Cienko rozwałkowane ciasto pokrajać w kwadraty, owinąć jabłko rogami do środka. Brzegi zagnieść tak jak pierogi, posmarować żółtkiem i piec w gorącym piecu na rumiany kolor. Posypać cukrem

KOTLETY JARZYNOWE.

Ugotować w wodzie solonej włoską kapustę bez przykrycia. Osączyć, przepuścić przez maszynkę, dodać moczoną bułkę, jajko, sól, pieprz, formować kotlety, posypać tartą bułeczkę i piec na gorącym tłuszczu.

Można takie kotlety robić z wszystkich jarzyn gotowanych.

GALARETKA OWOCOWA:

1/4 l. słodkiej śmietany, 1/4 l. soku malinowego lub porzeczkowego, 3/4 listka żelatyny. Ubić śmietanę na pianę, dodać sok, wymieszać, dodać żelatynę rozpuszczoną, wlać do salaterki i odstawić w chłodne miejsce.

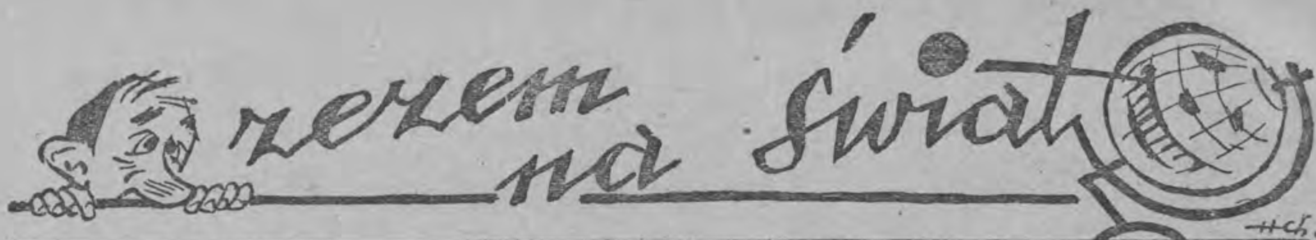
Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: St. Juszczyk. G. Timofiejew. H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź. Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź. St. Jaracza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7

Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D. — 01849



FATALNY RACHUNEK

Od samego rana, psiakrew, siedzę nad kartkami i karteczkami, piszę, liczę, dodaję, odejmuję — i nic mi nie wychodzi... Po południu zacząłem nawet mnożyć i dzielić— i też nic. Nie zgadza się i nie zgadza się... Stos zapisanych kartek rośnie i rośnie, pod biurkiem i w koszu piętrzą się porwane w drobne strzępy świstki ,a mój rachunek ciągle wykazuje jakieś luki i braki. Diabli już mnie biorą... Powyrzucałem wszystkich z pokoju i powiedziałem, by mi na oczy się nie pokazywali. Już dwie chusteczki zużyłem do ocierania potu z czoła i cztery ołówki wypisałem z mych poniemieckich zapasów. A rachunek ciągle nie zgadza się...

A zaczęło się od tego, że wczoraj przy wódce założyłem się z jednym z przyjaciół, który twierdził, że przyzwoity człowiek nie może utrzymać sie ze swej normalnej pensji. Ja twierdziłem wręcz odwrotnie i zobowiązałem się udowodnić mu to cyframi. I właśnie próbuję teraz zrobić takie zestawienie.

Najpierw więc wydatki:

Miesięczny czynsz za mieszkanie — 45 zł. Światło według rachunku za ostatni miesiąc — 61 zł. Opłata radiowa — 75 zł. Gaz nie kosztuje mnie nic, no, bo nie mam gazu. Ponieważ dom w którym mieszkam nie posiada wody, kupuję wodę od Kanalizacji i Wodociągów po 25 gr. za wiadro, co czyni miesięcznie 15 zł. Gazety wypożyczam bezpłatnie od sprzedawcy. Do teątru i kina nie chodzę. Śniadanie również nie pociąga za sobą żadnych wydatków, gdyż wstaję zawsze tak późno — że nie mam czasu go zjeść. Obiady dostaję bezpłatnie w stołówce. Kolacje?... Wieczorami odwiedzam poprostu moich znajomych, no i... rozumiecie, nieprawda?... Dotychczasowe więc wydatki dają sumę 197 zł. Są to wydatki zasadnicze. Obok nich jak w każdym budżecie są wydatki nadzwyczajne i reprezentacyjne. Reprezentacyjne zamykają się zwykle wydatkami związanymi z otwieraniem bramy przez ob. dozorcę, a nadzwyczajne — to krawiec, szewc, chociaż i te pozycje prawie, że wcale nie wchodzą w rachubę, gdyż i spodnie i marynarkę i płaszcz i buty otrzymałem przed rokiem z przydziałów UNRRy, no a te różne drobne i mało kosztowne reperacje, jak powiedzmy nowe zelówki, są wydatkami tak minimalnymi, że nie warto o nich wspominać.

Poważną pozycję w budżecie stanowi naturalnie wydatek związany z wykupywaniem przydziałów kartkowych, szczególnie obecnie, gdy w prasie ogłoszono, że na kartki z miesiąca lipca otrzymamy nici. Ponieważ jednak przydziały te nie są mi absolutnie potrzebne, gdyż jak wspomniałem śniadania, obiady i kolacje wystarczająco zaspakajają mój apetyt, odsprzedaję je po cenach wolnorynkowych i odbieram z nadwyżką to — co wydałem. Jeśli więc za podstawę wezmę zestawienie mych wydatków z ostatnich sześciu miesięcy — to miesięczna przeciętna na nadzwyczajne i reprezentacyjne wyniesie zł. 496.

Oczywista mogą zaistnieć pewne wahania w takim zestawieniu, więc za istotną przeciętną mych wydatków wezmę sumę, powiedzmy, zł. 800.

I czy nie miałem racji twierdząc, że ze swej normalnej pensji można się utrzymać?... Miałem! Tylko, że, psiakrew, zapomniałem że jestem namiętnym palaczem. Wypalam 20 „Bałtyków" dziennie. Przydziałowo otrzymuję 100 — co czyni 300 zł., 500 sztuk muszę dokupywać na wolnym rynku. Płacę po 5 zł. sztukę. Czyni to 2.500 zł. I w tym miejscu mój rachunek nie chce się zgodzić. No, bo ja zarabiam miesięcznie tylko dwa i pół tysiąca zet. Więc skąd ja biorę pieniądze na te tak konieczne mi papierosy?... Przecież nie kradnę!... Jak Boga kocham!... Więc jak?...

Może mi ktoś wytłumaczy gdzie tu tkwi błąd. Może ja nie umiem liczyć? No, bo ja naprawdę jestem przekonany, że z pensji można się utrzymać. Jestem przekonany, bo w przeciwnym razie przegrałbym zakład. A gdy przegram zakład — to mój budżet zostanie zachwiany!

Marek.

Przyjemne z pożytecznym



(„Sunday Empire News")